



Wolf - Dubiella



Nasza Gdynia ma 75 lat

Oto ja Dionizy Gerwazy  Wolf-Dubiella urodzony 28 maja 1934 r w


Chyloni, zawdzięczam mojemu dziadkowi Antoniemu  Wolffowi i

babci Elżbiecie  ze jestem gdynianinem. Otóż mój dziadek uczestnik III powstania Wielkopolskiego przybył wraz z żoną, 4 synami (Marian, Henryk, Piotr, Rafał) i 5 córkami (Laurencja, Władysława, Jadwiga, Maria, Benigna) z Wieruszowa do Gdyni na wiosnę 1928 r. Jako mistrz murarsko - ciesielski założył w Chyloni małą firmę budowlaną. Pobudował w Gdyni kilkanaście domów a jako największą budowę – chłodnię rybacką w porcie rybackim. Ja jako najstarszy wnuk z 30-tu wnucząt pragnę podzielić się kilkoma refleksjami z mojego

życia. W roku 1959 poślubiłem Urszulę  Stawicką która w 1961 r urodziła

córkę Danutę  a w następnym roku syna Jarosława  Córka wychodząc

za mąż za Franciszka  Pałkowskiego urodziła w 1989r Rafała  i w

1993 córkę Dorotę  Mój syn żeni się z Mirosławą  Sergiejusz

która rodzi w roku 1992 syna Kevina  z czego bardzo się cieszę bowiem istnieje nadzieja na przedłużenie nowego naszego rodu, bowiem w 1950 r zmieniłem nazwisko Wolf na Wolf-Dubiella co spowodowało powstanie nowego rodu w Gdyni i na Świecie.

Moja ukochana Gdynia jest starsza o 8 lat ode mnie. Z dzieciństwa jeszcze pamiętam jak chodziłem do szkoły Nr 10 w Chyloni i po lekcjach toczyliśmy wojny na kamienie na Świętej Górze z Leszczynkami. Podobno na Świętej Górze stała figurka Św. Mikołaja która trzy razy spadła i w miejscu gdzie się zatrzymała postawiono kościół pod wezwaniem Św. Mikołaja. Pamiętam moją wychowawczynię p. Sowiankę i kierownika E. Bracha, byli to zacy ludzie. Nasyp obecnie przedłużenie ul. Morskiej gdzie grało się w palanta i szmaciankę nie zważając na niedzielne buty, przyjeżdżała tam też karuzela, albo Polanka Chylońska gdzie urządzano różne imprezy i zabawy. Młyn ze stawem po którym pływały łabędzie a w zimie było lodowisko. Dwór Lipowy, dożynki urządzone z Cisową paradujące przez centrum Gdyni. Wycieczki piesze na plażę do portu, jak przyjechał Ms Batory i inne statki no i ten piękny rozłożysty dąb na środku ul. Portowej. W rodzinie opowiadano taką anegdotę „ Kiedy do miasta Gdyni przyjechała delegacja ze stolicy i przedstawiciel delegacji odezwał się tymi słowami „Witam Was polskich Kaszubów” wówczas delegat Gdyni odpowiedział „Jo Wos witum Wa Pielści Antci z Warszawie”.

Ach gdzie te czasy sielskie i romantyczne.

Krótko przed wojną miałem sen jak z ołowianych chmur wyłoniły się samoloty z czarnymi krzyżami i tak wiały nad Gdynią. Jak się okazało nie tylko nad Gdynią ale nad całą Polską

przez całe 5 lat Okupacja niemiecka dała się naszej rodzinie bardzo we znaki. Dziadek będąc członkiem Związku Zachodniego musiał uciekać z Gdyni by nie podzielić losu innych w Piaśnicy. Z częścią rodziny uciekliśmy do Kępna. Po śmierci dziadka w 1943 roku wróciłem do Gdyni. Synowie dziadka: Henryk jako podoficer AK został zamordowany w Gross Rose a Piotr przeżył Oświęcim oraz zięć dziadka Edwin został zabity od granatu w „Kukuźniku” w dniu wyzwolenia.

Po wojnie było bardzo ciężko. Brakowało żywności i wszystkiego. Aby zdobyć coś do jedzenia chodziło się do portu i na lotnisko do Rumi przeszukując magazyny i bunkry, oprócz jedzenia znajdowaliśmy też i trupa. Jako 14-letnie dziecko pracowałem na budowie jako chłopak do wszystkiego. Później pracowałem jako „gazeciarka” w RSW „Prasa” sprzedając i rozwijając gazety rowerem po zakładach, „Głos Wybrzeża” kosztował 20 gr. Jak patrzyłem z naszego podwórka w Chyloni na port to widziałem coś jak statek z dwoma kominami, ciekawiło mnie co to jest. Przyszła czas na naukę. Szkołę podstawową ukończyłem w Szkole dla Dorosłych na Grabówku w 1950 r. W tym też roku zacząłem naukę w ZSBO przy Stoczni Gdynińskiej, którą ukończyłem w 1952r wówczas poznałem tajemnicę dwóch kominów. Była to po prostu elektrownia z dwoma kominami w Stoczni. Pracę podjąłem w Stoczni jako kadłubowiec budując statki od małych motorówek do wielkich ponad 100 tysięczników. Jako stoczniowiec przeszedłem drogę od ucznia przez mistrza do samodzielnego technologa. Ale aby awansować trzeba było się uczyć i to wieczorami bo w dzień trzeba było pracować. W 1962 r ukończyłem 3- letnią Szkołę Mistrzów. W 1969 r zdałem egzamin eksternistyczny na technika mechanika w TBO w Gdańsku, 1971 r kurs pedagogiczny dla nauczycieli. Byłem 2 lata w partii, po spaleniu legitymacji partyjnej zostałem wykluczony z partii i zwolniony ze Stoczni w 1958 r. Po różnych komplikacjach w 1962 r ponownie zacząłem pracować w Stoczni Gdynia. Brałem czynny udział w życiu kulturalnym tańcząc w balecie Zespołu Budowlanego i Stoczniowego. Śpiewałem w chórze „Dzwon Kaszubski” którego założycielem był Henryk Wolff mój wujek a następnie w zacząłem śpiewać w chórze „Echo” gdzie śpiewam do dnia dzisiejszego. Nie można zapomnieć pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski a także do Gdyni w 1987 r któremu wraz z innymi chórami śpiewałem w czasie pobytu Ojca Świętego w Gdyni i Gdańsku.

Pamiętną i tragiczną dla Gdyni data jest 17 grudnia 1970 r kiedy to podczas strajku Władza Ludowa zbrojnie dławiła strajk przy pomocy czołgów i karabinów maszynowych. Strzelano wówczas do wszystkich, dzieci, młodzieży, kobiet i pracowników. Koło mnie padł człowiek przy Zarządzie Miasta. Oficjalnie zabito 28 osób ile w rzeczywistości nie wiadomo. I do tej pory nie ukarano za mord nikogo. W 1980 r. uczestniczyłem w drugim strajku, nawet byłem skarbnikiem Komitetu Strajkowego w Stoczni. Był to strajk zwycięski który bezkrwawo doprowadził do upadku komunizmu w Europie i Azji. W tym też roku powstała „Solidarność” i Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 r w Gdyni którego jestem członkiem i byłem skarbnikiem. Zbudowaliśmy kilka pomników, przy Stoczni, przy Miejskiej Radzie, w Kalkowie Godowie w miejscu upamiętniającego martyrologię narodu polskiego, urządziliśmy kaplicę Ofiar Grudnia 1970 r w Gdyni i w Szpitalu Miejskim wstawiając tomokomputer dla diagnostyki chorych oraz wykonano nowe nagrobki ofiarom Grudnia. Chyba mam coś po moim dziadku z tą różnicą że On budował domy w Gdyni a ja statki i pomniki. Miałem też takie zdarczenie, że wątpię czy ktoś z gdynian to widział, po prostu widziałem diabła stąd wiem że tak jak istnieje Bóg tak też istnieje diabeł. Nie sposób jest opisać na dwóch stronach życie moje i mojego rodu w Gdyni. W 1982 r przeszedłem na wcześniejszą emeryturę. Ale jeszcze dorabiałem przez 17 lat pracując jako szatniarz, inkasent, dozorca, pracownik dozoru, handlowiec, nauczyciel i portier. Wskutek ciężkiej choroby w dniu 05.06.2001r zakończyłem definitywnie pracę zarobkową. Teraz dopiero z Płyty Redłowskiej gdzie mieszkam widać jak zmienia się otoczenie a Gdynia się rozwija i pięknieje.

Drogi czytelniku skoro byłeś łaskawy przeczytać moje niektóre wspomnienia z życia w Gdyni wiedz, że to małyki epizod jednej rodziny z wielu tysięcy rodzin tworzący swą pracą 75 letnią Gdynię i mieszkający w niej.

Dziękuję



Opublikowano:

07.07.2011 00:00

Autor:

Magdalena_Kubicka

Źródło: <https://www.gdynia.pl/o-gdyni/księga-gdynian,3577/wolf-dubiella,403350>